



Bałtyk pod wiośłem Wspomnienia komandora. Cz. 1.

Mirostaw Murawski (Murmur)

Optymistyczne początki

W kwietniu 2003 r. na liście dyskusyjnej pl.rec.kajaki zawiązała się nieformalna grupa kajakarzy zainteresowanych pływaniem po morzu. Pierwsze morskie spotkanie miało się odbyć w czasie IV Igraszek Morskich w Jastrzębiej Górze organizowanych przez klub „Morzkul”. Niestety, jak to często bywa, nie doszło do praktycznych działań grupy. Podczas kolejnej dyskusji o kajakarstwie morskim w grudniu ubiegłego roku wystąpiłem z propozycją wspólnego zorganizowania spływu morskiego wzdłuż wybrzeża Bałtyku. Odzew był nadszpodziewanie duży, ale i w tym wypadku większość chętnych, którzy ochoczo deklarowali swoją pomoc i uczestnictwo, wycofała się z tych obietnic, gdy doszło do konkretnych działań – niektórzy zapewne z ważnych osobistych powodów, większość jednak zniechęcona ciężką pracą organizacyjną potrzebną do realizacji pomysłu.

Doskonały pomysł zmarnowałby się, gdyby nie pomoc i wsparcie redaktorów Magazynu Kajakowego WIOSŁO – Adama Grzegorzewskiego i Artura Zmarzlaka. Zaproponowali oni wspólne zorganizowanie spływu pod szyldem WIOSŁA, słusznie licząc na większą siłę przebicia. W ten sposób powstała 3-osobowa grupa organizacyjna, do której dołączył wkrótce Adam Biedrzycki.

Adam Grzegorzewski zajmował się pozyskiwaniem kajaków i niezbędnego sprzętu, Artur Zmarzlak zajmował się bezpieczeństwem i szkoleniem, Adam Biedrzycki naborem uczestników, a ja uzyskiwaniem niezliczonych zezwoleń i pozwoleń.

Szukając wsparcia w przebijaniu się przez gąszcz przepisów, przyłączyliśmy się do imprezy pod nazwą „Powitanie Unii Europejskiej na polskich wodach” organizowanej latem br. pod honorowym patronatem Prezydenta RP. Trudno ocenić, w jakim stopniu możliwość powołania się na udział w tej imprezie, sygnowanej przez Polski Związek Żeglarski, Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze oraz patronat Prezydenta RP, ułatwiła nam pokonanie barier urzędowych, ale sądzę, że nie była bez znaczenia – w polskich urzędach nadal działa magia pieczętek i odpowiednich nazwisk.

Formalności do trzeciej potęgi

Pływałem kajakiem po wielu morzach, w tym i po Bałtyku. Po tym ostatnim samotnie lub w małych nieformalnych grupach. Jak ognia unikaliśmy wszelkich „władz”, a porty omijaliśmy



Zaraz wypływamy na pierwszy etap.

z daleka. Co tu dużo pisać, w świetle ówczesnie obowiązujących przepisów pływałem po morzu nielegalnie. Ponieważ tym razem miałem oficjalnie prowadzić dużą grupę, wszystko musiało być załatwione formalnie i zgodnie z prawem. I tu zaczęły się problemy.

Nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo polskie przepisy i urzędnicy blokują rozwój kajakarstwa morskiego w Polsce. W swojej naiwności sądziłem, że wraz z wejściem Polski do Unii Europejskiej nastąpi liberalizacja przepisów umożliwiająca swobodne pływanie kajakiem po polskim morzu (wciąż mam nadzieję, że to nastąpi; może po prostu jest zbyt wcześnie?).

Po pierwsze, w świetle obowiązujących przepisów, wydanych przez dyrektorów Urzędów Morskich, zgodę na pływanie po morzu bez rejestracji i atestu mają jednostki do 5 m długości, pływające podczas dnia, przy dobrej widoczności, w odległości do 2 mil morskich od brzegu i przy wietrze nie przekraczającym 4 stopni. Tu pojawia się pierwszy problem, bo większość specjalistycznych kajaków morskich jest dłuższa niż 5 m, a ze względów konstrukcyjnych niemożliwe jest zdobycie atestu morskiego dla kajaka morskiego (pisałem o tym szczegółowo w WIOSLE nr 2/2004).

Każdy Urząd Morski (w Szczecinie, Słupsku i Gdyni) prowadzi własną politykę i dokłada do



Wybrzeże Wolińskiego Parku Narodowego.

obowiązujących wymogów swoje własne indywidualne wymagania. Przykładowo, Urząd Morski w Szczecinie zażądał od nas stałej asekuracji łodzi motorowej podczas przebywania grupy na obszarze podległym jego jurysdykcji, a Urząd Morski w Gdyni zażądał rachunków za zakup drzewa użytego do rozpalania ognisk na plaży. Polemika z takimi żądaniami, liczne telefony i odpowiedzi formalne zajęły mi kilka tygodni.

Być może nie wiecie, ale na polskiej plaży nie wolno nocować w namiocie, ani rozpaść ogniska. Na straży tego przepisu też stoi Urząd Morski, który w szczególności uzasadnionych i wyjątkowych przypadkach może wyrazić zgodę. Każda z tych spraw wymagała przynajmniej miesiąca na jej załatwienie. Każdy z trzech Urzędów Morskich podejmuje decyzje niezależnie od siebie – łatwo sobie wyobrazić, ile trwało ustalenie wszystkich szczegółów.

Spore odcinki polskiego wybrzeża są wydzielone nadmorskim gminom. Niektóre z nich mają ponad 20 km długości i jeśli pechowo musimy tam nocować potrzebujemy oczywiście formalnej zgody gminy – pilnuje tego pracowita straż gminna.

Każdy z odcinków wybrzeża ma swego opiekuna, czyli Kierownika Obwodu Ochrony Wybrzeża, który zgodnie z życzeniem Urzędu Morskiego musi nam udzielić zgody na nocowanie na danym odcinku. Ale przecież plany mogą ulec zmianie w wyniku złej pogody; w takiej sytuacji gorliwi urzędnicy żądają, by o przewidywanej chęci noclegu powiadamiać Kierowników już



Kajaki są teraz „na fali”.

w trakcie spływu i to z wyprzedzeniem co najmniej 24-godzinnym.

Spełniając kolejne żądania Urzędów Morskich poinformowałem listownie o terminach i miejscach przebywania grupy 3 komendantów wojewódzkich policji oraz komendantów lokalnych oddziałów straży pożarnej (ogniska na plaży!).

Kolejna przeszkoda to uzyskanie zgody na nocleg na zamkniętych odcinkach wybrzeża. Większość tych odcinków, np. rezerwaty, da się ominąć – nie są zbyt duże i przy odpowiednim planowaniu można je przeskoczyć w ciągu jednego dnia. Niestety są też takie, których ominąć się nie da. Dwa „najgroźniejsze” to poligon morski w Wicku Mor-

skim i Słowiński Park Narodowy. Park swoim obszarem obejmuje wody przybrzeżne, jeszcze trudniej przeskoczyć poligon – sięga on w głąb morza na kilkadziesiąt kilometrów i ciągnie się wzdłuż brzegu na ponad 20 km. Mimo surowych i stanowczych zakazów przebywania na terenie poligonu morskiego udało mi się uzyskać zgodę na nocleg grupy na plaży poligonowej. Była to sytuacja nadzwyczajna, spowodowana wyjątkowo złą pogodą, a uzyskanie zgody możliwe było jedynie dzięki poparciu i życzliwości wpływowych wojskowych. Generalnie procentowały w tej sytuacji liczne kontakty telefoniczne z dowództwem wojskowym, dokonywane na etapie przygotowania spływu i uzyskiwania formalnych pozwoleń. Jako ciekawostkę dodam tu konieczność uzgodnienia terminów i trasy spływu z dowództwem marynarki wojennej w taki sposób, by nie kolidowały one z planowanymi manewrami floty wojennej.

Prawdziwym wyzwaniem było uzyskanie zgody na nocleg na terenie Parku Narodowego. Ostatecznie, dzięki życzliwości niektórych jego pracowników, po długich staraniach udało mi się ta-

ką zgodę otrzymać – wg opinii jednego z dyrektorów – jako jedynemu w historii istnienia parku. Nie uchroniło to nas i tak od interwencji czujnej straży parkowej, ale pozwoliło na spokojne rozwiązanie wątpliwości.

Wielkim problemem formalnym okazał się plan przepłynięcia z Helu do Gdyni. To odcinek o długości 20 km, czyli znacznie wykraczający poza dozwolone dla kajaka 2 mile morskie od brzegu. Po długich negocjacjach uzyskałem zgodę na przepłynięcie tego odcinka z odpowiednią asekuracją. Okazał się nią 16-metrowy jacht morski, który na wypadek pogorszenia pogody mógł zabrać wszystkich uczestników na pokład.

Już myślałem, że to koniec naszych kłopotów i będziemy mogli przepłynąć zatokę Gdańską. Niestety, nie doceniłem władzy Kapitanatu Portu w Gdyni. Otóż, owszem, dostaliśmy zgodę na wpłynięcie do portu... ale tylko w asyście motorowych łodzi asekuracyjnych. Na dodatek nie mogliśmy uzyskać pozwolenia na konkretny termin. Wg kapitanatu należało wynająć łodzie (razem ze sternikami motorowodnymi), zgłosić się do kapitanatu i... czekać. Właściwie trudno im się dziwić, tam się pracuje i nikt nie będzie wstrzymywał ruchu statków dla paru kajaków. Mimo wszystko trochę żal, bo uważam, że przy odro-



Gorąca herbata i zaraz do namiotu.

binie dobrej woli dałoby się to zorganizować. Ulegliśmy w końcu zawodcom. Z Helu popłynęliśmy do portu jachtowego w Gdyni skąd przewieźliśmy kajaki do Gdańska drogą lądową. Generalnie im większy port, tym większe problemy z kapitanatem lub bosmanatem i każde wejście do portu może rodzić liczne problemy. Jeśli nie musicie, nie wchodźcie do portów – to naprawdę może być niebezpieczne ze względu na ruch statków i kłopotliwe ze względu na nadgorliwych urzędników.

Żeby Was dodatkowo zniechęcić do portów dodam, że nawet mały port wymaga zgłoszenia wejścia i wyjścia. Wymaga to posiadania radiotelefonu lub telefonu komórkowego. Niezorientowanym powiem jeszcze, że używanie radiotelefonu wymaga posiadania certyfikatu uzyskanego w wyniku odrębnego kursu i egzaminu.

Ze względu na bezpieczeństwo uczestników poinformowałem o terminach i miejscach przebywania spływu Morską Służbę Poszukiwania i Ratownictwa, centrum koordynacyjne (MRCK) oraz nadmorskie oddziały wojewódzkie Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego.

Na deser został jeszcze oddział straży granicznej. Wprawdzie przepisy mówią jedynie o konieczności powiadomienia, a nie o konieczności uzyskania zgody, ale Pan Komendant w trosce o nasze bezpieczeństwo życzył sobie być powiadamiany o wszelkich zmianach miejsca pobytu grupy kajakowej.

I to w zasadzie już wszystkie formalności. Ot, tylko pół roku pracy: kilkadziesiąt listów, kilkadziesiąt monitów i ponagleń, kilkanaście odwołań, kilkadziesiąt telefonów, kilkadziesiąt maili i można legalnie płynąć kajakiem wzdłuż wybrzeża polskiego morza.

Nasze „papiery” kontrolowane były przez licznych Inspektorów Urzędów Morskich, Kierowników Obwodów Ochrony Wybrzeża, Straż Parków Narodowych, Straż Gminną, Straż Graniczną, bosmanaty i kapitanaty portów. Również niektórzy ratownicy WOPR nie oparli się pokusie kontroli. Niektórzy, podejrzewając oszustwo („bo to niemożliwe by ktoś dał wam na to zgodę”), dzwonili do władz zwierzchnich, aby się upewnić, że dokumenty nie są sfałszowane.

Ludzie

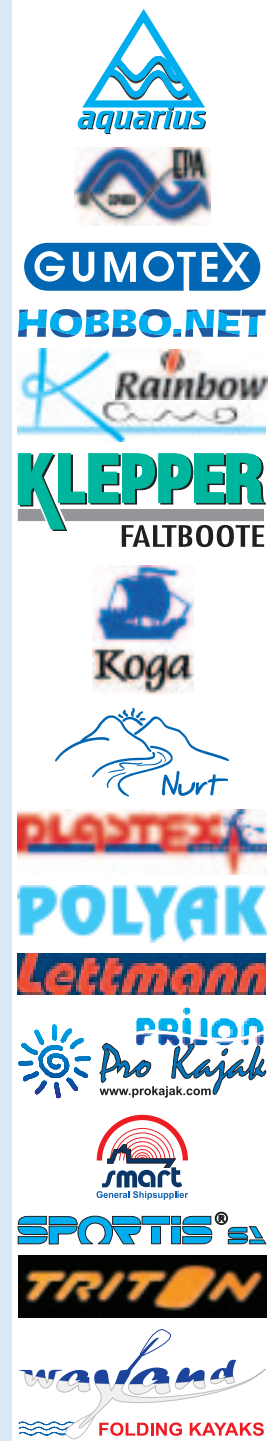
Niestety, w praktyce okazało się, że większość zainteresowanych osób, które na liście dyskusyjnej deklarowała swój udział, nie wzięła udziału w spływie. Choć łącznie dysponowaliśmy 85 miejscami w kajakach (17 miejsc na 5 etapach), to w spływie wzięło udział 50 osób (w tym uczestnicy płynący na własnym sprzęcie). Całość trasy przepłynęła tylko kadra, czyli bosman Adam Biedrzycki i ja. Kilka osób płynęło z nami przez dwa tygodnie, zdecydowana większość uczestniczyła w odcinkach tygodniowych. Zdarzało się, że niektóre osoby przyłączały się do nas tylko na jeden dzień – czy to z powodu braku czasu, czy też ze względu na wyjątkową atrakcyjność konkretnego odcinka. Miło nam było gościć osoby, które przyjechały tylko na miejsca wymiany grup, żeby zapoznać się ze sprzętem oraz odbyć podstawowe szkolenie w ratownictwie kajakowym.



SPRZĘT I SPONSORZY

Chcemy szczególnie podziękować:

- firmom udostępniającym sprzęt kajakowy: Aquarius, Hobbo.net, Kano, Klepper, Koga, Plastex Composite, Polyak (Lettmann), Pro Kajak (Prijon), Triton, Wayland,
- Piotrowi Kaliszowskiemu ze sklepu kajakowego NURT za udostępnienie przyczepki kajakowej, odbiornika GPS oraz za prowadzenie centrum informacyjnego spływu,
- Jurkowi Świtkowi za transport kajaków z Gdyni do Gdańska,
- Klubowi Wodnemu „Żabi Kruk” za gościnę podczas Gdańskiego Festiwalu Kajakowego i możliwość przechowania sprzętu,
- Pawłowi Napierale za udostępnienie swojego kajaka i wsparcie logistyczne,
- Olkowi Dobie za szkolenia uczestników i chęć dzielenia się swoim doświadczeniem w kajakarstwie morskim,
- Wiesławowi Rusakowi i Adamowi Wojakowi za zorganizowanie bazy początkowej spływu na terenie Fortu Gerharda w Świnoujściu,
- firmie EPA za wypożyczenie radiostacji UKF,
- firmie SMART za zapewnienie asysty podczas przejścia zatoki Gdańskiej oraz za udostępnienie pławek dymnych,
- firmie SPORTIS za udostępnienie kamizelek ratunkowych,
- firmom KANO i GUMOTEX za udostępnienie worków wodoszczelnych,
- firmie KWARK za możliwość zakupu ubiorów z Aqua Shellu po preferencyjnych cenach,
- Krzysztofowi Kozerskiemu za próbki żywności liofilizowanej,
- Urzędem Morskim w Szczecinie, Słupsku i Gdyni za udzielenie stosownych pozwoleń,
- Dowództwu Poligonu Morskiego w Wicku Morskim i Dyrekcji Słowińskiego Parku Narodowego za zgodę na nocleg,
- Emilianowi Terlikowskiemu za możliwość przechowania kajaków w Uczniowskim Klubie Sportowym „Opty” w Ustce.



Uczestnicy mieli bardzo różne doświadczenie kajakowe, od mistrzów kajakarstwa morskiego takich jak Aleksander Doba do początkujących 15-latków (pod opieką rodziców). W spływie uczestniczyli również instruktorzy rekreacji ruchowej o specjalności kajakarstwo, instruktorzy kajakarstwa, a nawet wykładowca kajakarstwa AWF.

W trakcie trwania spływu wycofały się dwie pary: jedna z powodu wyjątkowo złej pogody w Kołobrzegu (4 dni oczekiwania na zmianę pogody) i jedna na 3. etapie z powodu nieprzystosowania ich prywatnego kajaka do trudnych warunków morskich.

Najlepiej przygotowana była grupa rozpoczynająca spływ – zapewne dlatego, że choć nie wszyscy pływali wcześniej po morzu, to wszyscy byli naprawdę



Żałoga? Jest. Kajak? Jest. Wiosło? Jest. Znaczący się wszystko w porządku.

doświadczonymi i „twardymi” kajakarzami. Muszę tu dodać, że właśnie na tym odcinku płynął z nami Aleksander Doba.

Różnice w doświadczeniu i kondycji powodowały również trudności z opanowaniem grup na wodzie – nie wszyscy pamiętali, aby dostosować tempo do najsłabszego uczestnika.

Braki w umiejętnościach uzupełniane były „po drodze” oraz w czasie intensywnych szkoleń. Początkowo do tego celu przeznaczone były soboty i niedziele, później również inne dni, często z inicjatywy samych uczestników. Co ciekawe, najintensywniejsze szkolenia odbyły się na 2. odcinku w Kołobrzegu. Z powodu sztormowej pogody przebywaliśmy tam 4 dni oczekując na poprawę warunków. Wykorzystując fale ćwiczyliśmy tam z pełną asekuracją. Dzięki szkoleniom i nabytemu doświadczeniu większość uczestników już po paru dniach potrafiła skutecznie i bezpiecznie pływać przy silniejszym wietrze i dużej fali przybojowej.

Sporym problemem było godzenie oczekiwań uczestników. Jedni zmęczeni i nieco przestraszeni chcieli postoić i odpocząć, inni chcieli płynąć dalej nawet po wzburzonym morzu. Jedni chcieli iść na gofry do miasta, inni chcieli ćwiczyć akcję ratunkową. Jak zwykle nie dało się pogodzić tak różnych oczekiwań.

Pogoda nas nie rozpieszczała. Tegoroczny lipiec bardziej kojarzył się z późną jesienią niż z wypoczynkiem nad morzem. Szczególnie 3 pierwsze etapy wymagały od uczestników hartu i wytrzymałości, zarówno na wodzie, jak i na lądzie. W nocy temperatura spadała do 8 stopni, ograniczając wieczorne spotkania towarzyskie i ogniska. Etap 4. był już dużo cieplejszy i pogodniejszy, a 5. to typowa morska sielanka plażowa: ciepło na wodzie i na lądzie.

Duży wpływ na nastroje i samopoczucie miał strój uczestników. Sprawdziły się profesjonalne stroje z neoprenu i nowocześniejszych tkanin (Polartec®, Aqua Shell®, Windstopper®, Gore-Tex®). Potwierdziło się, że morze (oraz każde „poważniejsze” pływanie) wymaga jednak specjalistycznego sprzętu, aby móc cieszyć się pływaniem również w niesprzyjających warunkach pogodowych.

Pomimo tych drobnych niedogodności spływ został zrealizowany zgodnie z planem. Wbrew niesprzyjającym warunkom humory dopisywały

i większość uczestników była zafascynowana morskim pływaniem. Wielu uczestników pytało, czy będzie to impreza cykliczna i czy można się już zapisać na następny rok... [Wszystko zależy od Was! A może tak „Bałtyk pod wiosłem” na Wyspach Alandzkich? – przyp. red.].

Przebieg spływu I etap (03-09.07)

Pierwszy etap rozpoczął się w Świnoujściu w Forcie Gerharda 3 lipca 2004 r. Dzięki pomocy Wiesława Rusaka uzyskaliśmy zgodę na nocleg i przechowanie sprzętu w jednym z najlepiej zachowanych XIX-wiecznych fortów nadbrzeżnych w naszej części Europy. Szczególne podziękowania należą się jednemu z opiekunów Fortu – Komendantowi I Historycznego Regimentu Fortecznego – Adamowi Wojakowi, który oprowadził naszą grupę po wszystkich zakamarkach tego historycznego obiektu, wykazując wielkie zainteresowanie naszymi kajakowymi planami (www.fortyfikacje.pl/komenda.htm).

Pierwsze 2 dni poświęciliśmy na integrację grupy, intensywne szkolenia i sprawdzanie sprzętu. W poniedziałek rano wypłynęliśmy. Niestety, pogoda zdecydowanie nie dopisywała i mieliśmy kilkanaście

deszczów i burz dziennie, a do tego niską temperaturę: wody 12 stopni, powietrza 15. W nocy temperatura powietrza spadała nawet do 8 stopni.

Pomimo prawdziwie jesiennych warunków przepłynęliśmy ze Świnoujścia do Kołobrzegu. Trasa wiodła wzdłuż pięknych i wysokich klifowych brzegów Wolińskiego Parku Narodowego. Obejrzeliśmy też, jak wyglądają próby ratowania resztek kościółka w Trzęszacu. Biwaki na plaży były odludne i urokliwe.

Jeden dzień musieliśmy przeczekać na brzegu w oczekiwaniu na polepszenie pogody (później udało się go nadrobić), ale wykorzystaliśmy go na szkolenie na fali przybojowej.

Grupę stanowiły silne indywidualności i osoby z dużym doświadczeniem, więc próbowałem nie narzucać swojego kierownictwa, lecz wprowadzić stosunki partnerskie i koleżeńskie. Jestem gorącym zwolennikiem demokracji, ale ku mojemu smutkowi po raz kolejny okazało się, że wobec rozbieżnych oczekiwań i poglądów konieczne jest wprowadzenie jednoosobowego kierownictwa komandora.

Na następnych etapach ograniczyłem zatem swoje ciężoty demokratyczne, co usprawniło przebieg spływu.

Przez cały okres spływu wykształcił się pewien cykl dnia, który wyglądał następująco. O godzinie 6. robiłem pobudkę, a o 9. wypływaliśmy na morze. Co 2 godziny starałem się robić przerwy na półgodzinny wypoczynek na brzegu. Przeważnie płynęliśmy kilka dwugodzinnych odcinków dziennie w zależności od kondycji grupy i panujących warunków na morzu. Czasami po drodze robiłem przerwę na zakupy i obiad w większych miejscowościach. Wieczorem biwakowaliśmy na plaży i tam też każdy indywidualnie przygotowywał sobie posiłki. Ze względu na zmęczenie i złą pogodę wieczorne spotkania towarzyskie były dość krótkie. Zmieniło się to wraz z polepszeniem się pogody na kolejnych etapach. **WIOSŁO**

W następnym numerze WIOSŁA zamieścimy opis kolejnych etapów spływu. Testy udostępnionych kajaków będą tematem odrębnych artykułów.



Biwak w Forcie Gerharda (obok zdjęcia: Komendant I Historycznego Regimentu Fortecznego – Adam Wojak).